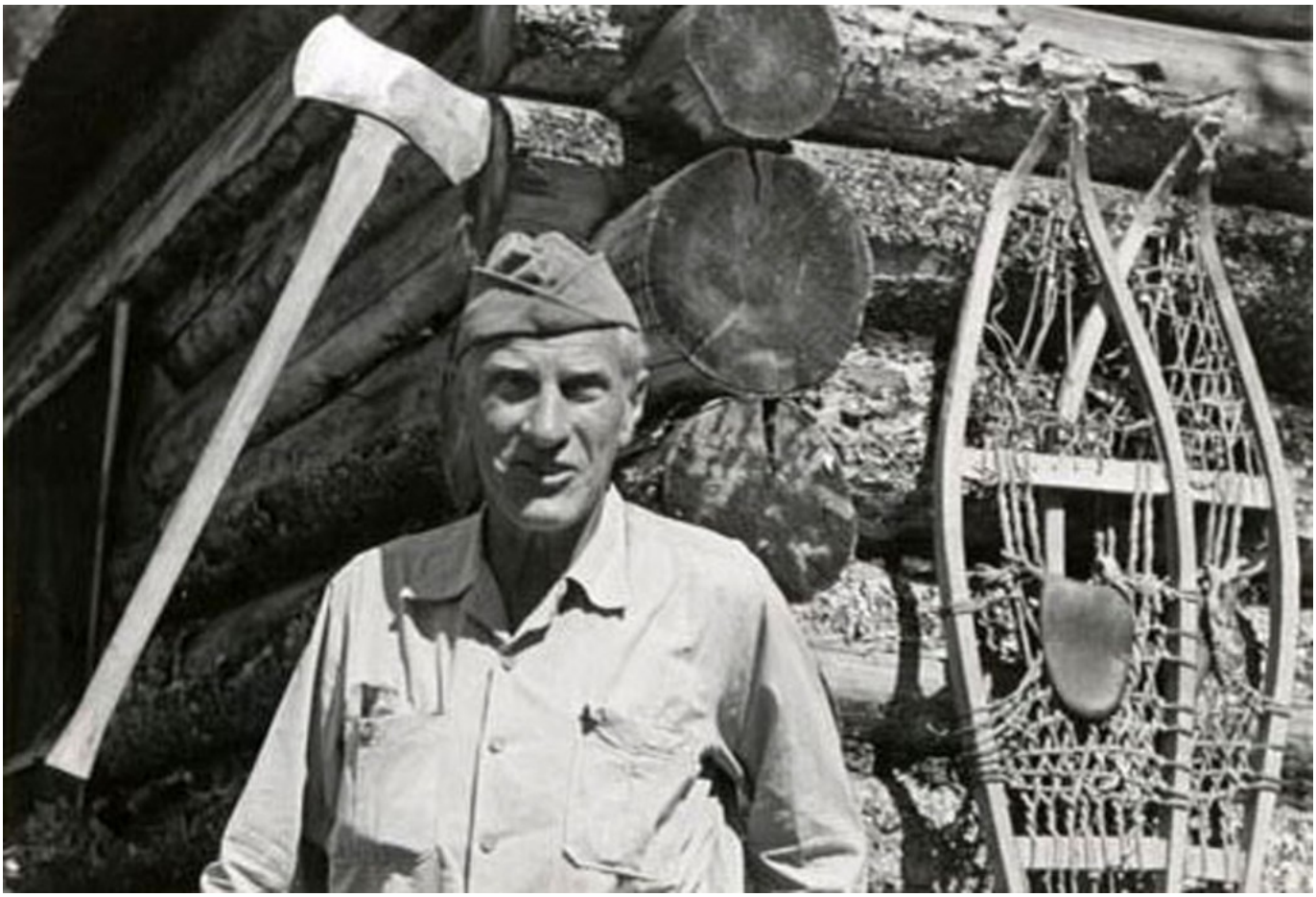
Kanada Arkadego Fiedlera



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

Mieszkając w Kanadzie rozmawiałam z wieloma osobami, które wybrały Kanadę na swój nowy dom pod wpływem książki Arkadego Fiedlera „Kanada pachnąca żywicą". Jedni byli szczęśliwi, z powodu tej decyzji, a inni rozczarowani. Pamiętam rozmowę z nieżyjącym już artystą – Wilkiem Markiewiczem. Mieszkał w Europie i tak się jego losy życiowe ułożyły, że chciał tę Europę opuścić. Wszystkie kraje wchodziły w grę. Wtedy przypomniał sobie czytaną dawno książkę Arkadego Fiedlera i sięgnął po nią ponownie. Fantastyczne opisy przyrody przeważyły i wyemigrował do Kanady. Rozczarowany wspominał, że Kanada wcale nie pachniała żywicą, tylko ludzkim potem.

Mimo, że moja rozmowa w Puszczykowie z synami Arkadego Fiedlera miała miejsce dawno, to opowieści o ojcu, przygodach wśród kanadyjskich Indian i domu

rodzinnym z mamą Włoszką nie zdezaktualizowały się i mogą zachęcić do rozbudzenia pasji w poznawaniu świata. **Joanna Sokołowska-Gwizdka.**



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

Joanna Sokołowska-Gwizdka: „Kanada pachnąca żywicą" jest nie tylko tytułem popularnej, tłumaczonej na dziewięć języków książki, ale i określeniem, które na stałe zagościło w naszym języku. Kojarzy się z czasem lektur szkolnych, marzeniami o dalekich podróżach i baśniowym świecie odległej indiańskiej kultury. Arkady Fiedler obył w sumie 6 podróży do Kanady. Najstarsza, której owocem była słynna książka, miała miejsce w 1935 roku. Następne odbył w latach 1945, 1961, 1972, 1975, a ostatnią w 1980 roku, w wieku 86 lat. Proszę opowiedzieć o podróżach z ojcem do pachnącej Kanady.

Arkady Radosław i Marek Fiedlerowie: W 1980 roku, podczas ostatniej kanadyjskiej podróży ojca, pojechaliśmy między innymi do tych samych Indian Algonkinów, których ojciec odwiedził w swojej pierwszej podroży do Kanady. Mieszkaliśmy w rezerwacie, na północ od Montrealu. Spaliśmy z nimi pod namiotami, nad jeziorem, pływaliśmy na canoe, polowaliśmy itd. Były to dość

traperskie warunki, jak na wiek ojca. Ale dla niego był to powrót do wspomnień. Bohaterowie książki już nie żyli, minęły przecież lata, ale miejsce wiele się nie zmieniło. W jakimś momencie nasi Indianie dostali zapomogi i upili się. Cała wioska tonęła w oparach alkoholu. Schodziliśmy im z oczu, bo patrzyli na nas coraz bardziej hardo, byliśmy dla nich jakimiś Jankesami, czy nie wiadomo kim. Otoczyli nas, jakby chcieli zażądać, abyśmy się zaraz wynosili. Ojciec miał przy sobie egzemplarz „Kanady pachnącej żywicą". Było to wprawdzie polskie wydanie, ale miało dużo fotografii. Pokazał im więc tę książkę, a oni wykrzyknęli – to Ty znałeś naszego wodza? On już nie żyje od 25 lat. A ojciec na to – no pewnie, polowałem z nim, lasy razem przemierzyliśmy. No i cała wioska zaczęła oglądać książkę, już byliśmy wspaniałymi przyjaciółmi, pękły wszelkie lody. I nikt nie chciał nas wyrzucić. Tak więc w trochę groteskowej sytuacji, książka nas uratowała.



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

JSG: Oprócz Indian Algonkinów, w jakich rejonach Kanady odkrywaliście Panowie wraz z ojcem tajemnice kultury Indian?

AiMF: Byliśmy też w zachodniej Kanadzie, w Kolumbii Brytyjskiej, gdzie żyją ciekawe plemiona Indian Kwakiutlów, twórców zachwycających i niezwykłych

totemów. Wśród tych Indian przez wiele lat głęboko zakorzeniona w tradycji była uroczystość ceremonialna, zwana „potlaczem". Jest to ceremonia spotykania się, zapraszania gości i obdarowywania ich ponad wszelką miarę, do tego stopnia, że zapraszający stawali się bankrutami. Wódz Indiański, który zapraszał, głowa rodziny, tracąc często kumulowany przez lata majątek materialny, zyskiwał w oczach wioski i współplemieńców ogromy prestiż. Stawał się bohaterem, kimś wybitnym. Wymiar duchowy był dla nich ważniejszy, niż materialne, przyziemne sprawy. W tym obyczaju, była jednak też praktyczna strona. Jako bohater, taki wódz był bardzo często zapraszany w charakterze gościa do innych Indian, którzy z kolei urządzali „potlacze", no i tam częściowo odbijał sobie poniesione straty, gdyż tym razem on otrzymywał prezenty od gospodarza. Obyczaj ten w ich kulturze świetnie funkcjonował, nikt tam tak na prawdę nie cierpiał. Niestety zaingerował biały człowiek, władze brutalnie zakazały urządzania „potlaczy" ok. 80 lat temu, czyli na początku 20-tych lat ubiegłego stulecia, nie rozumiejąc kompletnie filozofii tych ciekawych Indian. W mentalności białego człowieka nie mieściło się, że można przez wiele lat ciężko pracować, gromadzić majątek, a potem go tak po prostu rozdać. Mając za sobą władzę, siłę, policję i prawo biały człowiek zniszczył tę kulturę. Tymczasem obyczaj ten wcale nie był samobójczy, oni go inaczej pojmowali, to była po prostu odmienna mentalność, wyrażająca się w różnych sferach życia. Innym zwyczajem było np. w jakimś określonym wieku, 5-6 lat nadawanie sobie imion, które stawały się drogowskazami na całe życie, np. „Jestem Dzielnym Człowiekiem", czy „Jestem Uczciwym człowiekiem". Człowiek obdarzony tym imieniem, chciał nie chciał musiał być taki, jak na to wskazywało jego imię. My wśród tych Indian długo buszowaliśmy i poznaliśmy ich dość dobrze. Staraliśmy zbliżyć się do nich i zrozumieć ich mentalność. Oglądaliśmy ich sztukę, te wspaniałe, symboliczne, mające wiele znaczeń totemy z parku w Vancouver. Poznawaliśmy też Indian bardziej nowoczesnych, którzy pracują na rzecz Indian mniej nowoczesnych. Ogólnie stwierdziliśmy, że ta indiańskość w Kanadzie się zmienia, że są różne ruchy polityczne, że oni zaczynają się podnosić i nie są już tymi Indianami pokonanymi, smutnymi, przygnębionymi z II polowy XIX, czy z początku XX stulecia. Oczywiście, są plagi, np. pijaństwa, ale jest też wielu światłych Indian, po studiach, którzy mają inne, szersze horyzonty i rozwijają swoją kulturę. Stała się ona trochę komercyjna, ale myślę, że oni są dumni ze swojej przeszłości i z tego, że są Indianami i wielu Indian na pewno nie chce rozpłynąć się w morzu białych ludzi, dlatego zachowują

oraz pielęgnują swoją odrębność etniczną.



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

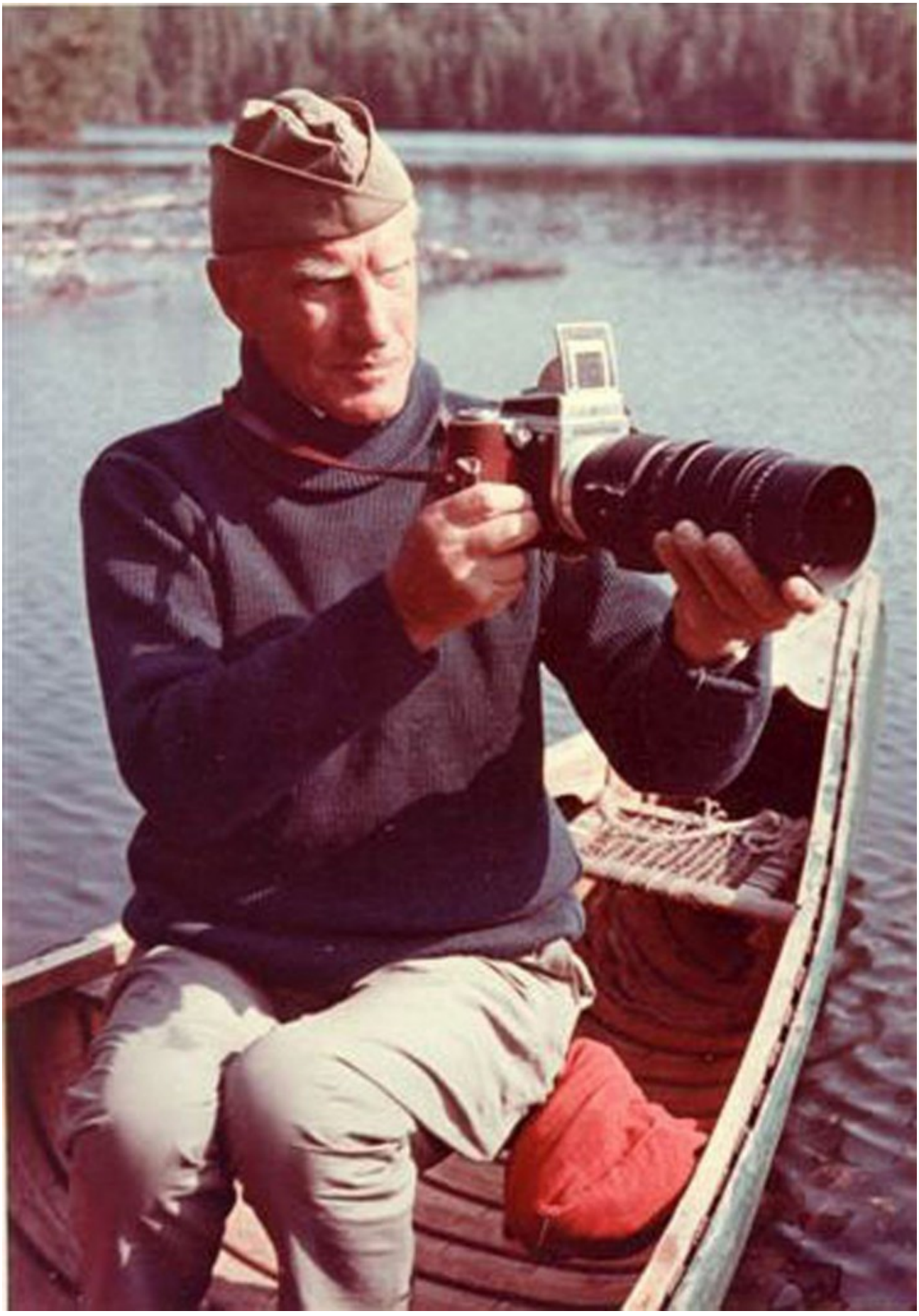


Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

JSG: Czy trudno jest dotrzeć do tych prawdziwych Indian, z tradycjami, wejść w ich

kulturę, poznać środowisko?

AiMF: Na pewno trudniej jest dotrzeć w Ameryce południowej do Indian znad Amazonki, ze względu na fizyczne trudności w pokonywaniu drogi, bo w Kanadzie wszędzie dzisiaj można dotrzeć bez większego problemu, nawet daleko na północy. Może trochę gorzej zimą, ale latem nie ma takiego problemu. Oczywiście Indianie są różni. Z reguły są bardziej agresywni pod wpływem alkoholu. Biały człowiek staje się dla nich tarczą, w którą kierują swoją złość, przypominają im się dawne urazy. Mogą być wtedy niebezpieczni. Ale kiedy nie piją, są spokojni, zrównoważeni. Wtedy łatwiej można z nimi nawiązać kontakt. Kiedyś mieszkaliśmy na jednej z wysp Jeziora Górnego. Niedaleko, na stałym lądzie była wioska indiańska. Indianie z tej wioski to ludzie niezwykle przyjaźni, otwarci i rozmowni. Jeden z nich, chyba wódz, był wyjątkowo miły. Ale jego młodszy kuzyn pod wpływem alkoholu stał się niezwykle agresywny. Wstrzymywała go jedynie powaga i autorytet starszego Indianina i jego rodziny. W pewnym momencie stanął na przeciwko nas z nożem, a my nie wiedzieliśmy, czego można się po nim spodziewać. Ojciec więc łagodnie go zapytał – słuchaj, a jak ty masz na imię? A on mówi – Koczis. A ojciec na to – no Koczis, to przecież wspaniały wódz Apaczów, przecież znamy. I zrobił mu wykład na temat Apaczów i jego wodza. I jemu się zrobiło głupio, zobaczył, że jednak Ci biali coś wiedzą, interesują się, nie są tylko zwykłymi podglądaczami. Usiadł więc z nożem i nie machał już nim więcej.



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

JSG: W jakim stopniu podczas planowania różnych podróży ich celem było poznanie fauny i flory, a w jakim kultury etnicznej danego rejonu?

AiMF: Fauna i flora łączy się nierozerwalnie z kulturą etniczną. Trudno mówić o Indianach bez przyrody. Trudno też mówić o samej przyrodzie, kiedy się wie, że mieszkają tam ciekawi ludzie, którzy są jakby jej częścią. Elementy te łączą się w naturalny, harmonijny sposób. W przypadku ojca, nie planował on turystycznych podróży, tylko wyprawy dyktowane pasją i określonym celem – zdobywaniem materiałów literackich, czy eksponatów do muzeum. Przygotowanie do podróży zazwyczaj trwało szereg miesięcy. Ojciec czytał możliwie jak największe ilości książek dotyczących danego kraju, jego ustroju, warunków naturalnych oraz ludzi. Kiedy jechaliśmy razem, też dokładnie planowaliśmy każdą podróż i wyznaczaliśmy sobie cel. Chcieliśmy np. zagłębić się w pachnącą Kanadę, w las i być blisko tej wspanialej, ciągle dzikiej przyrody. No i zawsze fascynowała nas kultura Indian.

JSG: Czy wspominacie Panowie, jakąś szczególną, zaskakującą historię w podróżach z ojcem?

AiMF: Każda z podróży była na swój sposób ciekawa i każda inna. Zwykle najbardziej pamięta się tę ostatnią. I nie raz byliśmy zaskakiwani. To jakaś dziwna prawidłowość, im dokladniej się przygotowuje do wyprawy, tym więcej niespodzianek czeka po drodze. Jechaliśmy kiedyś razem do Nigerii. Czytaliśmy wcześniej wszystko, co nam wpadało w ręce na temat tego kraju, po polsku i po angielsku. Wytyczyliśmy szczegółowy plan, rozplanowywaliśmy podróż czasowo. Jechaliśmy na północ Nigerii, samochodem z Polakiem, który tam pracował. W drugim dniu podróży, kiedy byliśmy już zmęczeni i upałem i dość niewygodną drogą, zatrzymaliśmy się w jakiejś małej wiosce. Stajemy i oczom nie wierzymy. Tamtejsze kobiety wyglądem przypominają kaczki. Mają wyciągnięte wargi, na co najmniej kilkanaście cm do przodu. Nazwaliśmy tę wieś Wsią Kaczych Dziobów. Czytaliśmy o Nigerii, ale na nic takiego nie natrafiliśmy. Oczywiście nasz plan się zawalił, bo zatrzymaliśmy się tam na dłużej, aby się wszystkiego dowiedzieć o tych kobietach. Okazało się, że gdy dziewczynka miała 3 lata, to nacinano jej w środku usta i wkładano krążki, które wypychały wargę do przodu. W miarę jak dziewczynka rosła, miała wkładane coraz większe krążki. Z naszego punktu widzenia i według naszego

kanonu urody kobiety te wyglądały okropnie. Ale zwyczaj zniekształcania miał swoje historyczne uzasadnienie. Pod koniec XIX stulecia kobiety z tego plemienia miały normalne usta i uchodziły za jedne z najpiękniejszych w okolicy. Sława ich urody szeroko się rozchodziła. Były to ciągle czasy łowców niewolników, którzy napadali i porywali kobiety do arabskich haremów. Temu plemieniu groziła zagłada biologiczna. Starszyzna wpadła więc na pomysł, żeby oszpecać swoje kobiety. I rzeczywiście w ten sposób uratowano plemię, ponieważ łowcy niewolników stracili zainteresowanie. Kiedy my się pojawiliśmy w wiosce, przecież wiele lat po czasach łowców niewolników, dziewczyny, czy kobiety miały takie usta po to, żeby podobać się swoim mężczyznom, bo dla nich kobieta ze zwykłymi ustami, nie jest atrakcyjna. Tak więc przez lata, w kolejnych pokoleniach zmieniło się pojmowanie piękna i kanon urody.



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie



Arkady Fiedler w Kanadzie, fot. Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie

JSG: Jesteśmy w pięknym Państwa domu, w Puszczykowie, oryginalnym, w którym się czuje klimat i pasję podróżniczą. Jaka jest historia tego domu?

AiMF: Mieliśmy prawdziwy rodzinny dom. Cały czas była w nim mama, Włoszka. Z ojcem poznali się w Londynie, podczas wojny, gdzie ojciec służył w wojsku polskim, po porzuceniu baśniowej wyspy Tahiti. Mama mu pomagała przepisywać teksty, choć nie znała słowa po polsku, ale umiała pisać na maszynie. Gdy wojna się skończyła, ojciec zdecydował wrócić do Polski, z którą był bardzo związany. Pisał dla polskiego czytelnika, jeździł po świecie z myślą o tym, żeby zbierać ciekawe materiały i pokazywać je w Polsce. Wrócili z mamą i z nami w 1948 roku. Ojciec kupił ten dom, który odtąd stał się rodzinnym domem. Urodził się w Poznaniu, ale zawsze bliskie mu były podpoznańskie lasy, Puszczyków, dęby rogalińskie, rzeka Warta.

JSG: Dom wraz z otoczeniem stał się więc miejscem powrotów z dalekich podróży i miejscem pracy twórczej, pisarskiej. Arkady Fiedler zaraził swoich synów pasją podróżniczą. Zabierał nie tylko na dalekie wyprawy, ale i przekazał chęć gromadzenia zbiorów i powiększania kolekcji. W części domu jest teraz wspaniałe Muzeum, starannie i z dużą ofiarnością prowadzone przez rodzinę, którą taka idea na pewno niezwykle jednoczy.

AiMF: Skąd pomysł na Muzeum? Do ojca przyjeżdżali czytelnicy, widzieli, że wraca z daleka, ze świata i chcieli coś zobaczyć. A gromadziło się coraz więcej ciekawych eksponatów. W pewnym momencie na rodzinnej naradzie postanowiliśmy te rzeczy wyciągnąć z różnych miejsc, ze strychu, skrzyń i kufrów i stworzyć stałą ekspozycję. W tej chwili jest to chyba jedyne w Wielkopolsce prywatne muzeum, które działa, rozwija się i na szczęście jakoś daje sobie radę. Wszyscy w rodzinie uczestniczą w tym przedsięwzięciu, pomagają, współtworzą Muzeum. Nie jest to muzeum statyczne, ekspozycja ciągle się zmienia, rozwija. Zaczęło się od 4 pomieszczeń, w których były pamiątki z całego świata, przywiezione głównie przez ojca, ale także przez nas synów. Potem wyszliśmy w ogród, gdzie powstają wierne kopie w skali 1:1 charakterystycznych postumentów, rzeźb, posągów, itd. My nazywamy ten ogród Ogrodem Tolerancji, bo spotykają się tu bardzo różne, odległe kultury i wszystkie żyją w zgodzie i harmonii. Niech więc jakieś przesłanie płynie z tego ogrodu, bo tolerancji jest ciągle na świecie za mało.

Rozmowa została przeprowadzona w listopadzie 2003 roku, w domu Arkadego Fiedlera w Puszczykowie, koło Poznania.



Z synami Arkadego Fiedlera w Puszczykowie, od lewej: Arkady Radosław Fiedler, Joanna Sokołowska-Gwizdka, Marek Fiedler, fot. Andrzej Sokołowski

Zachęcam do odwiedzenia strony Muzeum Arkadego Fiedlera w Puszczykowie, gdzie można znaleźć infomacje nie tylko o słynnym podróżniku, ale i o wyprawach kolejnych pokoleń, zarażonych pasją poznawania świata, o imprezach organizowanych przez całą rodzinę, książkach i różnych akcjach popularyzujących podróże. Są tam też filmy z youtube i wiele pięknych fotografii:

http://www.fiedler.pl/

Wybitny pisarz i podróżnik Arkady Fiedler ur.28.11.1894 w Poznaniu – zm.7.03.1985 w Puszczykowie. Był synem Antoniego Fiedlera, znanego poznańskiego poligrafa i wydawcy. On to właśnie ukształtował osobowość młodego Arkadego, rozbudził w nim namiętne zainteresowanie przyrodą. „Uczył mnie kochać rzeczy takie, obok których inni ludzie przechodzili obojętnie” – wspomni później pisarz o swym ojcu. Po ukończeniu szkoły realnej w Poznaniu, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim

filozofię i nauki przyrodnicze. Studia przerwała I wojna światowa. W latach 1918-19 brał udział w powstaniu wielkopolskim i należał do Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1926 wydrukował w odziedziczonym po ojcu zakładzie chemigraficznym reportaż ze swej wyprawy: „Przez wiry i porohy Dniestru". A w 1928 wyruszył w pierwszą, wielką podróż do południowej Brazylii. Przywiózł z niej bogate zbiory zoologiczne i botaniczne, które bezinteresownie przekazał Muzeum Przyrodniczemu i innym placówkom naukowym w Poznaniu, i nie mniej bogate wrażenia, które opisał w książkach „Bichos, moi brazylijscy przyjaciele" i „Wśród Indian Koroadów". W 1933 urzeczywistnił swe najgorętsze marzenie: ruszł do Amazonii, do najbujniejszej pod słońcem puszczy tropikalnej. Wyprawa zaowocowała książką „Ryby śpiewają w Ukajali", która przyniosła pisarzowi wielką, popularność i uznanie czytelników. W 1936 wydał „Kanadę pachnącą, żywicą". W tym samym roku otrzymał nagrodę literacką miasta Poznania i Srebrny Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Wybuch II Wojny Światowej zastał Fiedlera na Tahiti. Porzucił baśniową wyspę, by wybrać żołnierski los. Przez Francję dotarł do Anglii, gdzie poznał polskich lotników bohatersko walczących w Bitwie o Wielką Brytanię. Napisał o nich głośną książkę „Dywizjon 303" – jej przedruki krążyły w okupowanym kraju, krzepiąc ducha. Pływał też na polskich statkach handlowych – wysiłek wojenny naszych marynarzy opisał w książce „Dziękuję ci, kapitanie". W 1946 wrócił do ojczyzny i zamieszkał w Puszczykowie pod Poznaniem. Nadal wiele podróżował – odwiedził Meksyk, Indochiny, Brazylię, Madagaskar, kilkakrotnie Afrykę Zachodnią. Plonem tych podróży były m.in. „Dzikie banany", „Piękna straszna Amazonia", „Madagaskar okrutny czarodziej", „Spotkałem szczęśliwych Indian". Napisał powieści dla młodzieży: „Mały Bizon", „Wyspa Robinsona", „Orinoko", książki autobiograficzne – „Mój ojciec i dęby", „Wiek męski – zwycięski". W swoim 90-letnim życiu odbył 30 wypraw i podróży. Do każdej przygotowywał się niezwykle starannie, studiując mapy , atlasy, czytając książki o krajach, do których się wybierał, korespondując z tamtejszą Polonią. W dorobku ma 32 książki wydane w 23 językach i przeszło10-milionowym nakładzie. Jego książki urzekają plastyką opisu, pasjonująco, barwnie zbliżają czytelnikowi ludzi o różnych kolorach skóry, uczą szacunku dla innych kultur i obyczajów, opiewają piękno przyrody. W 1957 Fiedler po raz drugi został laureatem nagrody literackiej miasta Poznania, a w 1978 – nagrody państwowej I stopnia. W 1969 otrzymał najsympatyczniejsze odznaczenie – Order Uśmiechu. W 1974 pisarz zachęcony namowami czytelników stworzył wraz z rodziną prywatne muzeum

podróżniczych trofeów w swym puszczykowskim domu.